



DINA  
KNAUFF

**TO NIE  
BYŁ  
PRZYPADEK**

BookEdit

DINA  
KNAUFF

**TO NIE  
BYŁ  
PRZYPADEK**



**BookEdit**

---

# ROZDZIAŁ I

Miasto jeszcze spało. Z niecierpliwością czekałam na swojego chłopaka i zabijając czas, wpatrywałam się z zachwytem we wschód słońca. Mimo tak wczesnej pory byłam przepełniona niesamowitym entuzjazmem i radością. Mój kobiecy instynkt podpowiadał mi, że dzisiejszy dzień będzie wyjątkowy, toteż gdy słońce w całej okazałości rozgościło się na swoim niebiańskim tronie, spytałam szeptem:

– Co mi dziś przyniesiesz, tajemniczy gościu?

Przez moment mocny słoneczny promień musnął ostrym światłem moją twarz, pieszczotliwie witając się ze mną i ogarniając swoim ciepłem.

Zachwycona uśmiechnęłam się do niezemskiego gościa, a promień przyjął moje powitanie i zniknął. Błogą ciszę sielskiego poranka przerwała melodia wydobywająca się z mojej komórki.

– Cześć, kochanie, jesteś już gotowa? – wybrzmiał głos Mateusza.

– Jasne! Zaraz schodzę! – odpowiedziałam stanowczo.

Dopiłam ostatni łyk malinowej herbaty, chwyciłam beżowy żakiet i zbiegłam na dół. Mateusz czekał na mnie na klatce. Miał zaspane oczy i sprawiał wrażenie na wpół przytomnego.

– Ładnie wyglądasz – rzekł, dając mi całusa na powitanie.

Przytuliłam się czule do mojego mężczyzny, spojrzałam mu prosto w oczy i z uśmiechem go pocałowałam.

– Jest piąta rano, a ty cała w skowronkach! Coś się stało? – zdziwił się.

– Nie, nic. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu życie jest piękne!

– Cała ty... – Chwycił mnie za rękę i przeszliśmy kilka kroków w stronę samochodu.

Stanął przy aucie, gestem dystyngowanego lokaja otworzył drzwi i tonem prawdziwego arystokraty, unosząc podbródek, znowu zwrócił się do mnie:

– Pani, zapraszam na przejażdżkę.

– Dziękuję, Gustawie – odparłam równie poważnie i wsia-  
dłam do środka jak prawdziwa dama.

Mateusz zamknął drzwi, jeszcze raz się uklonił, przebiegł przed maską pojazdu i usiadł za kierownicą. Potargałam go figlarnie po czuprynie i zaczęliśmy się śmiać.

– No to w drogę! – Dodał gazu i ruszyliśmy przed siebie.

Rozmarzona rozsiadłam się wygodnie w fotelu, wbiłam wzrok przed siebie i pełna ciekawości rzekłam:

– Zobaczymy, jak wygląda ta działka.

– Na pewno ci się spodoba – rzucił tajemniczo Mateusz. – Jest w twoim guście! – dodał z wielką pewnością, podnosząc palec wskazujący. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się,

a on kontynuował: – Wyobrażasz to sobie? Trzy tysiące metrów kwadratowych w samym lesie... i magiczny domek.

– Magiczny? – Nie mogłam ukryć zaciekawienia.

– Dom z bali... z piecem kaflowym w środku!

– Wow! Niemożliwe! Znalazłeś takie cudencko?

– Myślę, że nie będziesz chciała wracać do Warszawy.

– Wszystko możliwe – odparłam i zadziornie poruszyłam czuprynę Mateusza.

– W środku jest kilka ciekawych, starych obrazów. Już widzę, jak się nimi zachwycasz.

– Wiesz, że to moja słabość...

– Wiem i uwielbiam patrzeć, jak fascynujesz się starymi zegarami, antycznymi meblami i wazami. Jesteś wtedy sobą.

– Tak, antyki mają w sobie to coś. – Potakiwałam głową.

– Kocham cię z tym twoimi hobby. – Rozpromieniony spojrział w moją stronę.

– Ja też cię kocham. – Pogładziłam pieśczośliwie jego rękę i puściłam mu oczko.

Na sekundę spojrzeliśmy sobie prosto w oczy, po czy nasze twarze się rozpromieniły. Po chwili Mateusz wyjął ze schowka papierową torebkę z jabłkami i poczęstował mnie.

– Spróbuj, ponoć są bardzo soczyste. Tak mówiła pani na bazarku.

Ugryzłam kęs jabłka i delektowałam się nim.

– Mhm... – przytaknęłam. – Nieźle! Takie, jak lubię.

Kierowca spojrział zadowolony na mnie, a jego oczy rozbłysły jeszcze bardziej. Jechaliśmy przez las i napawaliśmy się jego pięknem, gdy nagle ostry ból przeszył dół mojego brzucha.

– Aaaaa!!! – jęknęłam i pochyliłam się do przodu, starając się nabrać powietrza.

– Co się dzieje?! – spytał przestraszony Mateusz.

Z bólu nie mogłam odpowiedzieć.

– Joaśka! Co ci jest?! – ponowił nerwowo pytanie, a ja nadal nie odpowiadałam.

Gdy przeraźliwy skurcz ustał, poczułam, że wypłynęło ze mnie ciepło. Wzięłam w końcu haust świeżego powietrza i ode-tchnęłam głęboko.

– Co się stało?! – powtórzył Mateusz.

– Nie wiem, nigdy nie miałam czegoś takiego – odpowie-działam przerażona.

– Za dwieście metrów jest fajna knajpka. Staniemy tam na kawę. Może jak napijesz się czegoś ciepłego, to poczujesz się lepiej.

– Dobrze – odparłam zaniepokojona.

Zatrzymaliśmy się na pustym parkingu.

– Boli cię jeszcze? Dasz radę wyjść? – Zatroskana mina Ma-teusza mówiła sama za siebie.

– Już chyba dobrze, ból minął – powiedziałam.

– Chodźmy rozgrzać nieco żołądki. – Mateusz podał mi rękę, abym bez problemu wyszła z samochodu. Oparłam się na jego ramieniu i weszliśmy do środka.

Stanęliśmy przy barku.

– Na co masz ochotę? Kawę czy herbatę? – spytał Mateusz.

– Zamów mi, proszę, kawę z dużą ilością mleka, a ja pójdę do łazienki.

– Jasne – zapewnił dziarsko, choć niepokój nadal gościł w jego oczach.

Weszłam do toalety, ciągle jeszcze bez sił. Gdy ściągnęłam w dół rajstopy z bielizną, spostrzegłam ślady krwi.

O Boże! Co się ze mną dzieje?! – wymamrotałam w duchu. Byłam naprawdę przestraszona. Po koniecznych zabiegach toaletowych wróciłam na salę, gdzie siedział mój chłopak.

– Co jest?! Jesteś strasznie blada! – Mateusz aż podniósł się z krzeselka, aby mi pomóc.

Machnęłam ręką na znak, że poradzę sobie i o własnych siłach dojdę do stolika. Usiadłam powoli, objęłam dłońmi gorącą filiżankę kawy, aby się nieco uspokoić, i spojrzałam mojemu mężczyźnie w oczy.

– Krwawiłam – wyszeptałam.

– Ale... – zaczął.

– To nie było zwykłe krwawienie – przerwałam mu gestem ręki. – Na szczęście chyba niezbyt silne. To dobry znak – pocieszałam siebie i jego.

– Pal licha działkę! Jedziemy do szpitala! – zdecydował.

– Poczekaj, niech zbiorę myśli i chwilę się zastanowię – pokręciłam głową.

Wypiłam łyk kawy i wpatrywałam się w trzaskający w kominu ogień. Trudno było mi się skupić, więc zaczęłam myśleć na głos.

– Nie chcę jechać do szpitala. – Wykrzywiłam usta. – Zresztą i tak mam na dziś umówioną wizytę u ginekologa. Może najpierw powiem doktor Helenie, co się wydarzyło, a ona mnie pokieruje dalej.

– Ja bym cię zawiózł od razu na pogotowie.

– Mateusz, tam są takie kolejki, że nie wiem, czy ktoś by mnie dziś przyjął.

– A nie możesz tam wejść jako pacjent wymagający natychmiastowej opieki? – spytał.

– Właśnie nie, gdybym cały czas krwawiła, to z pewnością lekarz przyjąłby mnie natychmiast, ale w tej sytuacji... Nie mam pojęcia. – Rozłożyłam bezsilnie ręce.

– Na którą masz tę wizytę?

– Na dziesiątą. Jest jeszcze sporo czasu.

– Może lekarz cię przyjmie wcześniej?

– Nie da rady. Jestem pierwszą pacjentką.

– Cholera! – Mateusz uderzył ręką w stół.

– Mateusz, nie panikujmy – skrzywiłam się na jego przesadzoną reakcję. – Dodatkowy stres nie jest nam potrzebny – gestykulowałam dłońmi.

– Idę na papierosa. – Wzburzony wstał nagle od stolika.

– Przecież ty nie palisz! – Podniosłam głos.

– Jeszcze mnie nie znasz! – Obrócił się i kiwnął ostrzegawczo palcem. – Kupię w bufecie fajki i podymię trochę na dworze – dodał łagodnie.

Zdumiona i zbulwersowana przyjąłam jego słowa do wiadomości. Wpatrywałam się z niedowierzaniem w mojego mężczyznę, jak dokonywał zakupu, a kiedy wyszedł na zewnątrz, wzięłam głęboki oddech i głośno wypuściłam powietrze. Opuściłam głowę i schowałam ją w dłoniach.

– Najważniejsze, żeby nie panikować – pocieszałam się.

Poruszyłam kilka razy głową, po czym opuściłam i wyprostowałam ręce. Wypiłam jeszcze trochę kawy i starałam się zrelaksować, słuchając płynącej z głośników kojącej muzyki. Przyglądałam się, jak młody kelner wprawnie wybija jajka na patelnię



i smaży je na kominku dla nowych gości. Chłopak gwizdał cicho przy mieszaniu łąpatką i widać było, że potrafi bawić się pracą. Dopijałam swoją kawę, gdy do środka ponownie wszedł Mateusz. Podszedł nerwowo do stolika i usiadł naprzeciwko mnie.

– Mógłbyś dać mi kluczyki do samochodu? Chciałam sprawdzić w swoich rzeczach, czy wzięłam wynik USG z zeszłego tygodnia – spytałam delikatnie.

– Jasne! – Wyciągnął z kieszeni kluczyki i podał.

Wyszłam na świeże powietrze. Rozejrzałam się dookoła i zachwyciłam się krajobrazem. Podniesiona na duchu włożyłam kluczyki do zamka i otworzyłam auto. Zaczęłam wygrzebywać z torebki dokumenty i kładłam je na siedzeniu. W końcu znalazłam poszukiwany wynik badania. Super, nie będę musiała wracać po to do domu – pomyślałam zadowolona. Wtedy spostrzegłam, że skończyły się chusteczki... Z moim alergicznym katarem nie poradzę sobie bez nich.

Postanowiłam sprawdzić, czy Mateusz nie ma jakiegoś zapasu. Otworzyłam schowek przy kierownicy i szperałam wśród jego rzeczy.

– A co to za pudełko? – szepnęłam, gdy nagle wpadł mi w oczy interesujący drobiazg. Zaciekawiona podniosłam wieczko. Zatkło mnie na widok pierścionka.

Czyżby Mateusz chciał mi się oświadczyć? Napawałam się chwilę tą wizją, lecz szybko sobie uświadomiłam, że za długo już siedzę w samochodzie i lada moment Mateusz może mnie nakryć. Najgorsze byłoby, gdyby zauważył, że widziałam ten pierścionek. Wystraszyłam się nieco. Zamknęłam prędko schowek i zatrzasnęłam za sobą drzwi auta.

Gdy weszłam do knajpki, Mateusz siedział nieruchomo ze wzrokiem wbitym w jeden punkt. Zajęłam miejsce obok niego i sięgnęłam po filiżankę.

– Nad czym tak myślisz? – spytałam.

– Nieważne. Chyba wystygła ci ta kawa. Powiedz, czy chciałabyś się jeszcze czegoś napić, czy już jedziemy?

– Chcesz wracać do Warszawy? – Oparłam się o niego i objęłam go.

– Właśnie się zastanawiam. Ta lekarka przyjmuje w Lek-Medzie, na Ursynowie, prawda?

– Mhm... – Dałam mu całusa w policzek.

– To może nie ma sensu jeszcze wracać. Normalnie zjadłbym porządne, ciepłe śniadanie, ale jestem zbyt zdenerwowany. – Potrząsnął głową.

– Może skorzystamy z faktu, że jesteśmy w lesie i zrobimy krótki spacer? – zaproponowałam.

– Dobry pomysł – odparł, a ja zdjęłam z niego ręce i podniosłam się, aby mógł wstać.

Wyszliśmy na zewnątrz. Mój chłopak nadal był spięty i nieskory do prowadzenia rozmowy. Szłam więc leśną ścieżką obok niego i też milczałam. Trochę było mi przykro, że Mateusz z każdą chwilą oddala się ode mnie. O co mu chodzi? Czy zrobiłam coś złego? Czy wkurza się na mnie, że popsulałam mu plany? A co z tym pierścionkiem? – Zadawałam sobie w głowie pytania, na które nie znajdowałam odpowiedzi.

Spacer się wydłużał. Milczenie mojego mężczyzny coraz bardziej mi doskwierało, więc w końcu pierwsza się odezwałam:

– Mateusz, nie mam już sił, wracajmy do samochodu.

– Ty nic nie rozumiesz... – zaczął. – To miał być wyjątkowy dzień! Wyjątkowy! – krzyknął i odwrócił się do mnie plecami.

– Ale co się stało?! – spytałam lekko wystraszona.

– Nic nie rozumiesz – odpowiedział, nie odwracając się do mnie. Odszedł kilka kroków do przodu, chwycił leżącą na ziemi grubą gałąź i zaczął nią mocno walić w najbliższą sosnę.

– Przestań! Zwariowałeś?! – zaczęłam krzyczeć.

Mateusz nie reagował. Ignorował mnie całkowicie i dalej wyżywał się na biednym drzewie. Zezłoszczona tym dziwnym zachowaniem, nie chcąc dłużej patrzeć na jego wybryki, zawróciłam w kierunku parkingu. Przepełniona różnymi emocjami oparłam się o samochód i czekałam na swojego chłopaka. Zastanawiałam się, co było przyczyną jego wzburzenia i jaki był w tym mój udział, ale żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła mi do głowy.

Mateusz nadszedł po dłuższej chwili. W milczeniu otworzył samochód i wsiedliśmy do środka. Wciąż miał zaciętą minę i widać było, że jest strasznie rozdrażniony. Siedział jakiś czas nieruchomo, po czym z całej siły uderzył dłońmi kierownicę i krzyknął:

– Życie jest do bani!

Patrzyłam na niego, ale nie komentowałam tych słów. W końcu włączył silnik i jak samobójca pędził w kierunku Warszawy. Serce miałam niemal w gardle, gdy zobaczyłam prawie dwieście kilometrów na liczniku, lecz nic się nie odzywałam. W ogromnym napięciu i milczeniu dojechaliśmy do miasta. Mateusz podrzucił mnie pod prywatną klinikę medyczną i rzucił chłodno na odchodne:

– Przyjadę do ciebie o dwudziestej.

Kiwnęłam tylko potakująco głową i zamknęłam drzwi.

W poczekalni bezsilnie opadłam na krzesło. Wydarzenia tego ranka były tak wstrząsające, że z trudem wracałam do rzeczywistości. Okazało się, że miałam jeszcze pewien zapas czasu, więc zadzwoniłam do swojego szefa.

– Cześć, Rafał.

– Witaj, Joasiu, co słyhać?

– Chciałam wziąć dziś urlop na żądanie.

– Coś się dzieje? – spytał nieco zaniepokojony.

– Nic takiego...

– Wiesz, że projekt Kwiatkowskiego ma być szybko skończony?

– Pamiętam, jutro się tym zajmę.

– Czy znalazłaś dla niego propozycje obniżenia kosztów?

– Tak. Zaproponuję mu współpracę z firmą zewnętrzną, aby obniżył wydatki wynikające z zatrudniania personelu kadrowego i księgowych.

– Dobra, to możesz dziś popracować w domu, ale zadzwoń około siedemnastej i powiedz, co ci się udało zrobić. Wiesz, że to trudny i nerwowy klient.

– Wiem, niestety... – westchnęłam głęboko.

– To czekam na telefon – pożegnał się Rafał.

Drzwi gabinetu otworzyły się i ukazała się w nich moja le-karka, doktor Helena.

– Witaj, Joasiu. – Zaprosiła mnie do środka.

Weszłam z poważną miną i usiadłam naprzeciwko niej. Wyrzuciłam z siebie stres, głośno wydychając powietrze.

– Co dobrego słyhać? – zapytała na powitanie.

– Miałam dziś dziwne krwawienie. Mało obfite, ale w dziesiątym dniu cyklu. Mocno się wystraszyłam.

Lekarka zapisywała skrzątnie w mojej karcie wszystko, co jej mówiłam, po czym spojrzala na mnie ciepło.

– Zbadam cię, zobaczymy, co się dzieje, dobrze?

Rozebrałam się do badania, a po dłuższej chwili usłyszałam:

– Wydaje się, że wszystko wygląda prawidłowo. Możesz się ubrać. – Lekarka wróciła do swego stolika i ciągnęła: – USG na pewno wszystko nam wyjaśni.

Wyjęłam z torebki dokument sprzed tygodnia i wręczyłam go doktor Helenie.

– Stan jest prawidłowy, żadnych niepokojących symptomów nie ma... – skomentowała na głos. – No tak, ale dzisiejsza sytuacja wymagana ponownego i dokładniejszego badania – ciągnęła. Dam ci skierowanie na transwaginalne USG w trybie pilnym do doktora Nowaka, najlepszego ultrasonografisty, jakiego znam. – Spojrzala na mnie.

– Dobrze. – Niechętnie przyjąłm zalecenie, ale wiedziałm, że było konieczne.

– Poczekaj jeszcze chwilę – powiedziała lekarka i wybrała numer telefonu. – Cześć, z tej strony Helena – usłyszałam. – Wiem, że nie masz wolnych miejsc, ale czy mógłbyś dziś przyjąć jedną moją pacjentkę? Miała niespodziewane krwawienie i jest zdenerwowana. Przyjdzie na pewno – potwierdziła i zwróciła się do mnie: – Widzisz, jak się wszystko układa, Joasiu? Za piętnaście minut w gabinecie numer siedem będziesz miała zrobione USG.

– Dziękuję za pomoc. – Wzięłam skierowanie i wstałam z krzeselka.

– Tylko pokaż mi się z tym wynikiem – usłyszałam, zamykając już drzwi.

Przeszłam się po korytarzu w tę i z powrotem, po czym usiadłam na krzeselku naprzeciwko gabinetu numer siedem. Byłam zestresowana. Przeżywałam, że badanie będzie robił mężczyzna. Chcąc poczuć nieco komfortu psychicznego, zaczęłam fantazjować na temat doktora Nowaka. Na pewno będzie to jakiś starszy pan... tak, taki ledwo widzący... pewnie powinien być już na emeryturze, ale jest tak dobry, że jeszcze pracuje... Uśmiechnęłam się nerwowo do siebie, gdy nagle otworzyły się drzwi i w progu stanął młody mężczyzna.

– Pani Joanna Dąbrowska? – Rozległ się dynamiczny męski głos.

Ojej, czy ja muszę mieć dzisiaj takiego pecha? – powiedziałam do siebie w myślach, gdy spojrzałam na przystojnego mężczyznę z kruczoczarnymi włosami, oliwkową cerą, dużymi piwnymi oczami, hebrajskimi rysami twarzy i idealnie dobranymi okularami.

– Czy jest pani Joanna Dąbrowska? – padło ponownie pytanie.

– Jestem – wymamrotałam zestresowana i przerażona. Zawstydziałam się i przeleżałam jednocześnie. Boże! Dlaczego to musi być akurat taki młody, oszalamiający facet? Westchnęłam z ciężkim sercem.

Lekarz popatrzył na mnie przez kilka chwil, po czym wskazał drzwi do swego gabinetu. Wydawało mi się, że już gdzieś widziałam tego człowieka, lecz nie mogłam sobie przypomnieć gdzie...

Usiadł na krzeselku i zwrócił się do mnie:

– Zaraz otworzę w komputerze pani skierowanie.

– Oczywiście – odparłam i wykorzystałam chwilę na to, aby rozejrzeć się po gabinecie. Na szczęście w środku było ciemno.

Jedyne światło dawała lampka na lekarskim stoliku i blask monitora. Przez głowę przemknęła mi pocieszająca myśl, że nie będzie mnie aż tak dobrze widać.

– Proszę się rozebrać do badania i położyć na leżance – usłyszałam głos lekarza, który wpisywał moje dane do komputera.

Zdejmowałam z siebie ubrania zażenowana i z kamieniem na sercu. No cóż, kilka minut wstydu i będzie po wszystkim – pocieszyłam się. Zamknęłam oczy, czując, jak wzburzona krew wpływa mi na policzki.

– Zaczynamy badanie – powiedział doktor Nowak.

Otworzyłam oczy. Nade mną wisiał sinawy w blasku monitora sufit. Kątem oka widziałam, że lekarz wpatruje się w ekran aparatu USG. Ku mojemu zadowoleniu – milczał. Za chwilę się ubiorę i prysnę z tego gabinetu jak błyskawica. Nawet nie będę pamiętała, że tu byłam! Natychmiast o wszystkim zapomnę! – pokrzepiałam się w duchu.

– Dziękuję, koniec badania – usłyszałam po krótkiej chwili.

Właśnie na to hasło czekałam. Z nieukrywaną radością rzucałam się po ubrania. Jak zaprogramowany na najwyższe obroty robot nałożyłam ciuchy. Stałam i niecierpliwie czekałam, aż lekarz dokończy opis. Już po wszystkim! – radowało się moje serce.

Wtem lekarz odwrócił się w moją stronę i podając mi wynik badania, rzekł:

– Proszę skonsultować z doktor Heleną dalsze szczegółowe badania i nie zaniedbać ich.

– Co?! Jakich badań?! – Nie dochodziło do mnie, co powiedział doktor. Spojrzałam na wydruk. Zobaczyłam podkreślone i wytłuszczone wiersze oraz linie z wykrzyknikiem na końcu.

Zszokowana zaczęłam czytać: „Nieprawidłowa struktura jajnika, torbiel o wymiarach...”. Boże! Jak to nieprawidłowa struktura?! Przecież wszystko było dobrze! Co się dzieje?! – zadawałam sobie w duchu pytania, stojąc nieruchomo, a serce waliło mi jak młot.

– Panie doktorze! – zaczęłam. – Przecież w zeszłym tygodniu miałam robione badanie USG. Wynik był idealny. Badanie robiłam w gabinecie obok...

Lekarz nic nie odpowiedział, ale ze spokojem obserwował moje reakcje. Ja nie dawałam za wygraną i ciągnęłam:

– Ten wydruk dotyczy pewnie zupełnie innej pacjentki. Może drukarka się zacięła albo aparat zaszwankował... – Rozpaczliwie szukałam jakiegokolwiek wytłumaczenia tej sytuacji.

– Proszę się uspokoić – łagodnym i stonowanym głosem odezwał się lekarz. – To są pani wyniki, ale proszę się nie martwić na zapas. Koniecznie trzeba zrobić szczegółowe badania i musi pozostać pani pod kontrolą lekarza... I będzie dobrze – dodał.

Przez głowę przetaczały mi się dwie lawiny. Toczyły ze sobą wojnę. Jedna potężniejsza, z samymi przerażającymi, czarnymi myślami; i druga, bardzo wątła, z podnoszącymi na duchu perspektywami. Stałam w miejscu skołowana, jakbym wrosła w ziemię. W końcu po kilku minutach walki ze sobą i z własnymi emocjami spytałam:

– Panie doktorze, ile mi jeszcze życia zostało?

– Proszę pani, proszę nie myśleć tymi kategoriami – zaczął.  
– Nie należy od razu widzieć wszystkiego w czarnych kolorach. Będę rozmawiał dziś z doktor Heleną o pani. Poprowadzimy panią najlepiej, jak potrafimy. Proszę być dobrej myśli.



Stałam jeszcze chwilę jak osłupiała, po czym wzięłam się w garść. Lekarz ma inne pacjentki, więc nie będę mu zajmować całego dnia, bo i tak teraz niczego więcej się nie dowiem – zaczęłam myśleć logicznie.

– Dziękuję, panie doktorze. Do widzenia. – Złapałam za klamkę.

– Do widzenia. – Zdążyłam jeszcze usłyszeć.

Przeszłam się kilka razy po korytarzu, napiłam zimnej wody w łazience i stanęłam pod gabinetem doktor Heleny. Właśnie wychodziła od niej pacjentka, więc wsunęłam głowę do pomieszczenia.

– O, Joasiu, wejdz. Pokaż szybko ten wynik. – Lekarka wyciągnęła po niego rękę.

Podaliśmy wydrukowany niedawno opis badania, a doktor Helena długo wpatrywała się w zdjęcia USG.

– Kochanie, zrobimy ci badanie markerów – powiedziała. – Trzeba sprawdzić, czy nie masz nowotworu.

Jezu, trzymaj mnie, bo zaraz zemdleję. Zakręciło mi się w głowie, a serce nabrało gwałtownego przyspieszenia. Lekarka zauważyła, że jestem bardzo zdenerwowana i nie chcąc przedłużać mojej gehenny, rzekła:

– Masz tu skierowanie i idź od razu pobrać krew. Wynik badania przyjdzie jutro rano. Na razie nie wiemy do końca, co się dzieje.

– Tak – odparłam i wstałam oszołomiona.

– Przyjdź do mnie koniecznie z tym wynikiem! – usłyszałam przy wyjściu.

Podeszłam do gabinetu zabiegowego, poddałam się szybkiemu zabiegowi i wreszcie mogłam wyjść na powietrze.

Oslabiona tyłoma emocjami szłam przez park, nie mogąc się uspokoić. Chodziłam bez celu, aż w końcu stanęłam, bo stwierdziłam, że nie mogę poddać się czarnym myślom, inaczej popadnę w depresję! Przecież jeszcze nic nie wiadomo... – powtarzałam sobie. Wzięłam głęboki wdech i stwierdziłam, że życie toczy się dalej, trzeba dokończyć projekt, tak jak obiecałam szefowi.

Poszłam do domu. Po takiej dawce stresu nie czułam głodu ani pragnienia, ale mimo to zrobiłam jajecznicę z cebulką, pomidorem i szczypiorkiem, a następnie próbowałam to wszystko zjeść. Nie do końca mi się udało, ale poczułam się trochę lepiej. Potem starałam się skupić nad projektem, choć szło mi kiepsko. Wreszcie, stwierdziwszy, że i tak nic sensownego nie zrobię, wzięłam się za domowe porządki. Zrobiłam przegląd ubrań i nastawiłam pralkę. Pokroiłam cielęcinę na wieczorny gulasz i zaczęłam dokładnie wycierać kurz z każdego kąta mieszkania. Potem odkurzyłam, wyprasowałam sukienki do pracy, a na koniec wylegiwałam się w wannie, wlewając co chwilę nowy płyn do kąpieli.

Nadeszła dwudziesta, a Mateusz się nie pojawił. Czy coś się stało? – zaczęłam się martwić, bo mój chłopak był zawsze punktualny. Zadzwoiłam do niego, ale nie odebrał. Siedziałam zdenerwowana i czekałam na jakiś sygnał. Pół godziny później zadzwonił jego kolega z pracy, Bartek.

– Cześć, Joasiu.

– Hej.

– Wiesz, postanowiłem do ciebie zadzwonić, bo z Mateuszem dzieje się coś niedobrego.

– O co chodzi?!

– Dziś po pracy przymusił mnie, żebym się z nim napił, a jak wiesz, on normalnie nie pije. Siedzi teraz nawalony w knajpie i bredzi od rzeczy, że życie go prześladowuje. Mówi półsłówkami, że najpierw jego matka, a potem ty... Nie wiem, co mu powiedzieć i jak mogę pomóc – kontynuował Bartek.

– Przykro mi, ja też nie wiem, o co mu chodzi – odparłam. – Bartek, proszę cię, zamów taksówkę i zawieź go do domu, żebym się o niego nie martwiła – dodałam.

– Okej.

– Dzięki serdeczne. Trzymaj się, pa. – Odłożyłam na bok telefon i starałam się zrozumieć dzisiejsze nietypowe zachowanie Mateusza. Coś się z nim dzieje od samego rana, a ściślej mówiąc, od momentu, kiedy powiedziałam mu o krwawieniu.

Moje rozmyślanie przerwał kolejny dźwięk telefonu. Spojrzałam na ekran – dzwoniła Weronika, moja serdeczna przyjaciółka. Nie miałam już sił ani ochoty z nią rozmawiać, więc odłożyłam komórkę. Położyłam się na łóżku i starałam się wyzbyć przykrych myśli, które mnie nachodziły. Długo leżałam i nie mogłam zasnąć. W końcu gdzieś między czwartą a piątą nad ranem zmęczenie mnie pokonało.

Na dźwięk budzika zerwałam się błyskawicznie na nogi i pobiegłam do kliniki po wynik.

– Dzień dobry – zdenerwowana zwróciłam się do recepcjonistki. – Czy przyszły już wyniki?

– Nie, właśnie mamy problem z systemem i nie mogę otworzyć pani wyniku.

– Ale ja nie mogę czekać! – rzekłam wzburzona. – Muszę iść do pracy, a bez tego wyniku nigdzie się nie ruszę!

– Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości.

Cierpliwości?! Dobrze sobie! Ta kobieta w ogóle nie zdaje sobie sprawy, że ja czekam na wyrok! – mówiłam do siebie w myślach. Chodziłam nerwowo wokół recepcji i wzdychałam głęboko. Recepcjonistka najwyraźniej nie czuła się komfortowo w moim towarzystwie. W końcu spytała:

- Czy mogę prosić o pani nazwisko?
- Joanna Dąbrowska.
- Może uda mi się poprosić o przesłanie pani wyniku faksem.
- Będę wdzięczna – odpowiedziałam krótko.

Recepcjonistka wykręciła numer telefonu i chwilę z kimś rozmawiała. Wkrótce usłyszałam dźwięk wychodzącego z faksu papieru. Drukował się mój wyrok. Rozdygotana patrzyłam na tę wylaniającą się kartkę. Prawie odchodziłam od zmysłów. Ile to może trwać?! W końcu papier zatrzymał się i kobieta podała mi kartkę do ręki. Resztką sił spojrzałam na wynik, ale nic nie widziałam. Obraz mi się rozmazał.

Boże! Muszę się uspokoić – wołałam w duchu. Z tych nerwów wszystko mi się rozmazywało. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Ojej! Wynik jest negatywny! – krzyknęłam na cały głos. Będę żyła, będę żyła, wołało we mnie.

Ogarnęła mnie taka euforia i poczucie niebywałego szczęścia, że chciałam roznieść całą recepcję. Wypadłam w podskokach z kliniki i modliłam się bezgłośnie: Boże, dziękuję ci, dziękuję ci!

Wsiadłam do tramwaju, aby dojechać do pracy. Zajęłam wolne miejsce, ale nadal wszystko we mnie śpiewało. Czułam, że muszę koniecznie podzielić się tą cudowną wiadomością z Mateuszem. Pewnie doszedł już do siebie i jest trzeźwy. Wyjęłam

komórkę, odblokowałam klawiaturę i zobaczyłam, że otrzymałam nową wiadomość. Weszłam w skrzynkę pocztową i przeczytałam SMS-a od Mateusza: „Joasiu, między nami wszystko skończone. Nie dzwoń do mnie, proszę”.

Serce mi stanęło, nie mogłam złapać tchu. Poczułam się jak zбитy i odepchnięty pies. To zerwanie było czymś tak niespodziewanym i dotkliwym, że przez głowę zaczęły mi przelatywać różne pytania. Tak po prostu?! Bez podania przyczyny? W taki sposób kończy się kilkuletni związek? Najgorsze było to, że prosił, abym się z nim nie kontaktowałam. Nie, to nie do pojęcia. Nie mogłam niczego zrozumieć, ale wiedziałam jedno – nie będę tego roztrząsać, nie teraz. Nie mogę sobie na to pozwolić. Muszę się trzymać, nie wolno mi się rozpaść. Ale przecież musi mi to wytłumaczyć! Stopniowo ogarniał mnie gniew. Dobra, niech mu będzie... – stwierdziłam ostatecznie. Skoro nie życzy sobie żadnego kontaktu, postanowiłam się mu nie narzucać. Jednak nie byłam do końca pewna, czy wytrwam w postanowieniu.

Potrząsnęłam głową, spojrzałam przez szybę na piękny park, który właśnie mijaliśmy, i patrząc na wynik lekarski, powiedziałam sobie w głowie: dziś nic nie może mnie dotknąć! – i wbrew wszystkiemu się uśmiechnęłam.

Nim dojechałam do firmy, zdołałam się trochę opanować. Jednak gdy tylko otworzyłam drzwi, natknęłam się na mojego szefa, a jego mina nie zwiastowała niczego dobrego.

– Joaśka, zapomniałaś, jaki jest do mnie numer telefonu?! – spytał z ironią na dzień dobry.

– Przepraszam, wczoraj miałam bardzo trudny dzień i z tego wszystkiego zapomniałam, że miałam zadzwonić do Kwiatkowskiego.

– I trudnymi dniami będziesz się tłumaczyła klientom? – przedrzeźniał mnie.

– Przyznaję, wczoraj zawałam sprawę, ale termin ukończenia projektu mija dziś, więc jeszcze zdążę. – Ratowałam swoją głowę.

– Nie wyobrażam sobie, żebyś nie dotrzymała terminu – dodał z ironią.

– Dziś projekt będzie gotowy – oznajmiłam zdecydowanie.

– Kiedy skończysz, przynieś mi go do gabinetu. Chciałbym zobaczyć twoją pracę, zanim wyślesz ją do klienta.

– Oczywiście – odparłam i udałam się do kuchni.

Właśnie dolewałam mleka do porannej kawy, gdy weszła Ewa.

– Nie przejmuj się, on dziś od samego rana każdego stawia do pionu – powiedziała na pocieszenie.

– Mnie się akurat należało – odpowiedziałam.

– No tak, ty zawsze po jego stronie!

– Nie zawsze. Tylko wtedy, kiedy się z nim zgadzam. Wczoraj za dużo rzeczy zważyło mi się na głowę i całkowicie zapomniałam o Kwiatkowskim...

– Nie widać, żebyś się tym przejęła.

– To nie koniec świata. – Wzruszyłam ramionami. – Zimny prysznic z samego rana zmobilizuje mnie jeszcze bardziej – uśmiechnęłam się.

– Widzę, że Mateusz ma bardzo pozytywny wpływ na ciebie. Promieniejesz radością. – Koleżanka nie odpuszczała rozmowy.

– Ale to nie z jego powodu – przystopowałam ciekawską.

– Nie? – Ewka podeszła do mnie bliżej, jakby chciała, żebym wyszeptala jej najgłębszą tajemnicę mojego serca.

Odsunęłam się dwa kroki w bok i bez ogródek oznajmiłam:

– Mateusz mnie dziś rzucił.

Ewa zaniemówiła. Stała jak słup soli, nie ruszając się z miejsca, a ja nie wiedziałam, dlaczego aż tak dziwnie zareagowała. Jakby to dotyczyło jej osobiście. Niepewna odwróciłam się i zobaczyłam za swoimi plecami Rafała. Chcąc wybrnąć z całej sytuacji, zrobiłam sztuczny uśmiezek do szefa i wyszłam z kuchni.

Usiadłam przy swoim biurku i zajęłam się pracą. Mimo dziśniejszych tak ekstremalnie sprzecznych wiadomości od życia czułam w sobie tyle siły, że skończyłam projekt w ciągu pięciu godzin.

Z uśmiechem na twarzy i dumna ze swojej pracy weszłam do pokoju Rafała.

– Skończyłam. – Położyłam gotowy projekt na biurku szefa. – Możesz sprawdzić obliczenia.

Rafał przytaknął głową i gestem ręki zaprosił mnie do środka na kanapę.

– Przepraszam, że tak rano na ciebie wyleciałem, ale Janek zawalił. Miał dokonać wyceny projektu inwestycyjnego dla Wolskiego, a nie skończył jeszcze nawet projektu dla Rybackiego... – Szef podparł głowę obiema rękami i patrząc mi prosząco w oczy, z dobrze zagraną bezradnością, zwrócił się do mnie: – Liczę, że ty sobie z tym poradzisz...

– Kiedy mija termin realizacji?

– W poniedziałek.

– No cóż, to bardzo mało czasu. Najpierw muszę się wgryźć w dane źródłowe, to trochę potrwa.

– Dasz radę, zdążysz. – W głosie Rafała słychać było zdecydowanie.

– Postaram się – odpowiedziałam niezadowolona.

– To działaj. – Rafał podał mi rękę.  
– Gdybyś jednak stwierdziła, że brakuje ci czasu, przyjdź i powiedz, dobrze?  
– Jasne – odparłam.  
– Jeśli będziesz potrzebowała wsparcia, też daj znać. Zawsze ci pomogę.

– Wiem, że mogę na ciebie liczyć – dodałam szczerze i wyszłam.  
Przez resztę dnia zapoznawałam się z niedokończonym projektem, a po zakończeniu pracy postanowiłam uczcić pozytywny wynik badania markerów i wybrałam się na Starówkę do cukierni. A co tam! Kupiłam sobie pół czekoladowego tortu, usiadłam i delektowałam się słodkością. Zapychałam nią wszystkie dzisiejsze stresy: wynik, Mateusz, wynik, Mateusz. Zwariować można. Patrzyłam na przechodniów. Szli roześmiani, radując się pogodnym popołudniem. A ja? Co właściwie czuję?

Na chodnik sfrunęło za jakimiś okruchami stadko gołębi. Przecież nie nastąpił żaden koniec świata – pomyślałam. Życie toczy się dalej, ludzie spacerują, ptaki fruują. Mateusz nie zatrzymał życia, ono biegnie swoim torem. Moje też. Moje życie, właśnie mi darowane! Precz ze złymi myślami! Kielkujący nieśmiało we mnie spokój przerwał dźwięk komórki. Znowu dzwoniła Weronika. Tym razem odebrałam.

– Cześć, ładnie to nie odbierać telefonów? – zaczęła przyjaciółka.

– Przepraszam, nie miałam ostatnio ochoty rozmawiać – odważyłam się na pełną szczerłość.

– Jak to? A co się stało?

– Wczorajszy dzień obfitował w różne niespodzianki.



- Domyślam się – usłyszałam zadowolony głos koleżanki.
- Na pewno byś nie wymyśliła tego, co się naprawdę stało. – Staralam się nakierować Weronikę na odpowiednie tory.
- No to zdradź tę tajemnicę.
- Jak wiesz, Mateusz chciał mi pokazać swoją działkę. Nie dojechaliśmy jednak na miejsce, bo miałam dziwne krwawienie. Pojechałam na USG i okazało się, że coś złego dzieje się z moim jajnikiem. Zrobiłam nawet badanie na nowotwór.
- I co? Masz już wynik?
- Kochana pani kardiolog, w porządku! Pożyję jeszcze! – uśmiechnęłam się. – Wiesz – kontynuowałam – właśnie cieszę się swoim szczęściem, siedząc w cukierni i delektując się tortem.
- A co na to Mateusz?
- Mateusz? – Wzięłam głęboki oddech. – Dziś rano przesłał mi wiadomość SMS-em... że z nami koniec.
- Nastąpiła chwila ciszy, po czym Weronika spytała mnie:
  - Zdążyłaś powiedzieć mu o wyniku badań?
  - Nie zdążyłam, on mnie uprzedził. Napisał jeszcze, że nie chce mieć ze mną żadnego kontaktu, więc szanuję jego wolę i nie narzucam się – odparłam.
  - Nie mogę w to uwierzyć!
  - Do mnie też to do końca nie dociera – wyznałam.
  - Joaśka, ale przecież ja mu pomagałam wybrać dla ciebie pierścionek zaręczynowy! To nie może się tak skończyć!
- Teraz mi zabrakło słów. Więc ten pierścionek był jednak dla mnie?!
- Joasiu, ale czy Mateusz coś mówił?

– Kiedy miał mówić? Obiecał wczoraj, że przyjdzie wieczorem i się nie pojawił. Spotkał się z Bartkiem. Upił się i mówił ponoć jakieś bzdury.

– Jakie bzdury?

– Wyrwane z kontekstu... Że najpierw jego matka, a teraz ja. Nie wiem, o co mu chodziło, ale zapomnijmy już o tym.

Po drugiej stronie telefonu nastąpiło milczenie. Słyszałam nerwowy oddech przyjaciółki.

– Joasiu, jego matka zmarła na raka... – zaczęła Weronika. – Mateusz powiedział mi kiedyś w zaufaniu, że chorowała na kobiece sprawy...

Zamilkłam i zrozumiałam jego dziwne zachowanie.

– Joasiu, może zadzwonię do niego i powiem mu, że jesteś zdrowa?

– Nie, niech zostanie, jak jest. On zdecydował za nas oboje – odparłam po chwili namysłu.

– Jesteś tego pewna?

– Tak – powiedziałam twardo, choć zabolalo mnie serce.

– Naprawdę tego chcesz?

– Nie chodzi o to, czego ja chcę, ale o postawę Mateusza. Cała ta sytuacja pokazała, że jego lęk jest większy niż miłość do mnie. Wcześniej czy później i tak by mnie zostawił... – ciągnęłam. – Przy tej czy innej chorobie...

– Szanuję twoje zdanie – wybrzmiał głos Weroniki.

– Wiem! W końcu jesteś lekarzem od spraw sercowych – powiedziałam nieco żartobliwie.

– Tylko kardiologiem. Słuchaj, ale generalnie to dzwonię po to, żeby zaprosić cię na parapetówkę.

– Kiedy?

– W ten piątek.

– Czy ja wiem? Nie mam teraz osobistego szofera... – zażartowałam.

– Mój znajomy przeprowadził się blisko ciebie, na Żoliborz. Poproszę go, żeby cię zabrał.

– Oj, nie! Nie wpychaj mnie na siłę jakiemś chłopakowi!

– Poznałaś już Artura. On zawsze jest pomocny i życzliwy, więc się nie wykręcaj. Powiedz lepiej, że nie masz ochoty przyjechać, to zrozumie, ale nie wymyślaj sztucznych problemów... – dodała Weronika.

– Dobrze, to jak mam się z nim umówić? – zgodziłam się.

– Bądź w piątek o osiemnastej trzydzieści przed kościołem. Dziś wieczorem będę widziała się z Arturem, to wszystko mu przekażę. Gdyby mu coś nie pasowało, zadzwoni do ciebie i się umówicie inaczej – dodała przyjaciółka.

– W porządku. Podaj mi też do niego numer telefonu, na wypadek gdybym się miała spóźnić.

– Pewnie, zapisz sobie: sześć zero dziewięć, osiem pięć siedem, sześć pięć dwa.

– Okej, zapisałam. Dziękuję za zaproszenie i do zobaczenia.

– Do zobaczenia, pa.

# SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ I .....	<b>3</b>
ROZDZIAŁ II .....	<b>28</b>
ROZDZIAŁ III .....	<b>55</b>
ROZDZIAŁ IV .....	<b>77</b>
ROZDZIAŁ V .....	<b>81</b>
ROZDZIAŁ VI .....	<b>92</b>
ROZDZIAŁ VII .....	<b>109</b>
ROZDZIAŁ VIII .....	<b>115</b>
ROZDZIAŁ IX .....	<b>117</b>
ROZDZIAŁ X .....	<b>136</b>
ROZDZIAŁ XI .....	<b>145</b>
ROZDZIAŁ XII .....	<b>154</b>
ROZDZIAŁ XIII .....	<b>181</b>

Copyright for the Text © Dina Knauff 2024  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Ceglarz  
Korekta: Anna Godlewska  
Projekt okładki: Dawid Duszka  
Zdjęcie na okładce: Dawid Duszka  
DTP: Graph-Sign

BookEdit  
tel.: 512 087 075  
e-mail: redakcja@bookedit.pl  
www.bookedit.pl  
facebook.com/BookEditpl  
instagram.com/bookedit.pl/

**BookEdit**

ISBN 978-83-68032-83-3

Joanna jest szczęśliwa – ma stabilną pracę z perspektywą awansu, troskliwego partnera i marzenia o wspólnej przyszłości. Wszystko diametralnie się zmienia, gdy otrzymuje niespodziewaną diagnozę, rozstaje się z Matuszem, a w pracy dostaje propozycję awansu. Rozpoczyna się walka o zdrowie i własne szczęście. Los stawia przed nią nowe relacje i emocje, ale także konieczność podejmowania kluczowych decyzji. Z każdym dniem odkrywa, że czasem to, co wydaje się końcem, może być początkiem czegoś nowego. Spotkania, rozmowy i wyzwania, które musi pokonać, sprawiają, że zaczyna dostrzegać sens w tym, co wcześniej uznawała za czysty przypadek.

To poruszająca opowieść o walce z przeciwnościami losu, poszukiwaniu nadziei i odkrywaniu, że życie rzadko przebiega zgodnie z planem, ale zawsze ma dla nas coś więcej, jeśli nauczymy się to dostrzegać. Czy Joanna znajdzie siłę, by rozpocząć nowy rozdział i uwierzyć, że każdy dzień niesie w sobie nową szansę?